

# Janda: Kocham adrenalinę

Wybitna polska aktorka opowiada „Dziennikowi” o najnowszej roli i o własnym Teatrze Polonia

**AGNIESZKA MICHAŁOWSKA:** Lubi pani tę pechową bohaterkę „Skoku z wysokości”?

**KRYSTYNA JANDA\*:** Tak, lubię. Choć nie wiem, jaka ona jest, bo jej do końca jeszcze nie zagrałam. To spektakl, w którym gra ze mną 27 osób spośród publiczności. Pierwsze spektakle powiedzą mi, jaka to postać i jak publiczność będzie na nią reagować.

**Inni aktorzy wyjechali na wakacje, a pani daje premierę monodramu...**

Ten spektakl rozgrywa się w wakacje, jest lekki i zabawny, więc to jest też najlepsza pora, by go wystawić.

**„Skok z wysokości” to amerykański tekst... Nie znalazła pani nic w polskich shtakach, co nadawałoby się na waktyną premierę?**

Nie, bo to nie tekst teatralny, a format teatralny. Od jakiegoś czasu szukałam tekstu, który pozwoliłby mi na inne kontaktowanie się z publicznością. Oprócz klasycznych pozycji teatralnych szukałam formatów, dzięki którym widzowie mogliby spędzić w teatrze niekonwencjonalny wieczór.

Gdzieś przeczytałam, że w „Skoku z wysokości” musi wziąć udział co najmniej 20 widzów. To mnie zainteresowało, więc ściągnęłam ze Stanów tekst. „Skok...” opowiada o kobiecie żyjącej w Ameryce, w kraju, w którym wszystkim się powodzi i wszyscy muszą być szczęśliwi. Przyjechała na wakacje do Grecji, ma lęk wysokości i próbuje skoczyć z wieży do basenu. Przy tym opowiada o swoim życiu.

Niestety, nie udaje się jej żyć według standardów amerykańskich: wciąż ma pecha, ciągle jej się coś nie udaje i czegoś się boi. W Ameryce ten tekst nazywają psychoterapeutycznym, tu w Polsce taka bohaterka jest nam bliska.

**Zmieniła pani realia? Przystosowała sztukę do polskiej rzeczywistości?**

Nie, bo w tym tekście jest dość istotny element. Ta kobieta przeżyła wszystkie możliwe trzęsienia ziemi, powodzie i inne kataklizmy, jakie nawiadzały Stany Zjednoczone w ostatnich dziesięcioleciach. Dla nas przecież niezbyt ważne jest tornado w jakiejś amerykańskiej miejscinie, a na niej odcisnęło piętno. Opowiada o wielu innych nieszczęściach. Gdybym chciała zaadaptować ten tekst na nasze polskie warunki, musiałabym napisać tekst bardzo polityczny i pewnie niestety nie byłaby to komedia. A „Skok z wysokości” to zabawa z publicznością.

**Na czym ona polega?**

Każdego wieczoru na spektaklu musi być odpowiednia liczba osób, by przedstawienie mogło się w ogóle odbyć. Każdy dostaje kwestie do przeczytania.

Nie obawia się pani, że nasza publiczność może mieć opory przed zaangażowaniem się w pani spektakl?

Ależ to rodzaj zabawy, która uczy się śmiać z samych siebie. Nie wymagamy od nikogo, by grał. Chodzi o to, by wyraźnie i głośno przeczytać kwestie. My, Polacy, mamy średnio rozwinięte poczucie humoru, a już z siebie nie potrafimy się śmiać w ogóle. Chcę ludzi do tego namówić.

**Podporządkowała pani swoje życie Teatrowi Polonia...**

Po półtorarocznym doświadczeniu z tą sceną wiem, że sprawy artystyczne są drobiazgiem w porównaniu z innymi obowiązkami i problemami tutaj. Pozwolenia na budowę, pisma, pisma, pisma, zezwolenia, kosztorysy, uzgodnienia, rysunki, plany, majstrowie, materiały budowlane.. to jest dopiero droga krzyżowa. A reszta, czyli sztuka, może dlatego, że jest nam bliższa, wydaje nam się łatwiejsza. Wiele spraw w materii budowlano-administracyjnej trudno mi pojąć, ale tym niemniej pasjonują mnie. Na szczęście wiem, że muszę im się podporządkować.

**Udaje się?**

Chyba tak. Zresztą nie jestem sama. Teraz to już problem i zadanie dla kilku osób pracujących w tym teatrze. Ale ten teatr w ogóle to mój nowy obowiązek i kiedy patrzę na ten obowiązek z boku, to wydaje mi się on bardzo przyjemny. Budowa idzie do przodu. Na przełomie października i listopada zostanie uruchomiona duża scena, na której będziemy prezentowali klasykę, między innymi „Trzy siostry” Czechowa i „Radosne dni” Becketta.

Jest już u nas Natasha Brook, wybitna aktorka, żona Petera Brooka, która ma na swoim koncie niezapomniane czechowowskie role. Na moje zaproszenie debiutuje jako reżyser. Właśnie kompletuje obsadę „Trzech sióstr”. Robimy dwie obsady i zaczynamy próby aż z 28 aktorami. Wśród nich prawdziwe gwiazdy i debiutanci, niespodzianki i oczywistości. Wszystko wybór i decyzje Nataszy, wynik jej rozmów i spotkań z aktorami warszawskimi. Pani Natasha była przekonana, że teatr, który się nazywa Polonia, jest potwornie duży, a może i największy w Polsce. Na szczęście spodobało jej się u nas i do premiery idziemy teraz już równym krokiem.

Próby zaczynają się 25 sierpnia. Natomiast ja 1 października zaczynam pracę z panem Piotrem Cieplakiem nad „Radosnymi dniami”. Zgodził się zagrać w tym spektaklu również pan Jerzy Trela. Premiera planowana jest na początek grudnia. Zresztą cały sezon teatralny na dużej scenie jest już ustalony. Nie mamy tylko pieniędzy, ale udaję, że to drobiazg. Muszę trzymać twarz przed „załogą”...



Krystyna Janda w Teatrze Polonia, podczas remontu

**Za to marzenia się spełniają...**

Chyba tak, choć mówię o tym ostrożnie. Ten teatr jest moim miejscem, z którego nie chce mi się wychodzić. Najchętniej wszystkie sprawy załatwiałabym w Polsce. Przychodzę tu rano i z reguły jestem cały dzień. Nawet czytam w teatrze. Zdradzę, że czytam wyłącznie to, co można by wystawić, co się przyda w teatrze, więc w zasadzie cały swój czas poświęcam temu miejscu.

**Bohaterka pani spektaklu ma nieustającego pecha. Trudno więc pani się z nią utożsamiać...**

Mnie się wydaje, że ja mam szczęście

absolutnie wyjątkowe. W dodatku mam głębokie przekonanie, że nic złego nie może mi się przydarzyć. To nie ma nic wspólnego z pozytywnym myśleniem na siłę. Z natury i w sposób oczywisty myślę pozytywnie, jestem optymistką. Uważam, że wszystko można zrealizować, z każdej opresji można wyjść. Bardzo bym grzeszyła, gdybym mówiła, że mam pecha. Z drugiej strony, prawda jest taka, że ściągam na siebie różne obowiązki i problemy. Nie mogę przeżyć jednego dnia spokojnie i to jest może ten pech. Ale nawet się dobrze czuję w tej sytuacji. Myślę, że jeśli człowiek żyje dłu-

go w takim stanie podwyższonej adrenaliny, to się do niego przyzwyczaja. Ja nie wyobrażam sobie innego życia.

\*Krystyna Janda, rocznik 1952. Wielokrotnie nagradzana jedna z najwybitniejszych aktorek teatralnych i filmowych. Związana z warszawskim Teatrem Ateneum i Teatrem Powszechnym. Stworzyła genialne kreacje sceniczne, m.in. w „Mewie” Czechowa, „Operze za trzy grosze” Brechta, „Marii Callas – Lekcji śpiewu” McNally’ego i „Shirley Valentine” Russella. Od półtora roku Janda prowadzi własny Teatr Polonia